

Agnieszka Kołakowska: Zgubna gra Europy w padamalgam

Wszystkie fundamenty naszej cywilizacji – Ateny, Rzym, Jerozolima – leżą w gruzach. W zmierzch Europy i starego porządku trudno wątpić



Nikt już nie pamięta, czym kiedyś byliśmy i czym chcieliśmy być, ani na czym to, czym byliśmy, się opierało. Chodzi o to, że nie umiemy, nawet na najprostszym poziomie, politycznym czy kulturowym, określić, czym jesteśmy – pisze Agnieszka Kołakowska dla Teologii Politycznej

Wchodzi trzech Europejczyków do baru... Nie, to nie to. Ale istotnie, mógł to być początek dowcipu. Lecz ta historia nie jest dowcipem; jest całkiem na serio i wielce wymowna. Otóż w pewnym barze w Barcelonie podczas zeszłotygodniowego zamachu wybuchła kłótnia,

która przeobraziła się w szarpaninę, a następnie w bójkę. Uciekający w panice ludzie szukali tam schronienia i zabarykadowali się w środku. Gdy zaczęli się dobijać spanikowani następni, niektórzy nie chcieli ich wpuścić. Inni nalegali, żeby im otworzyć. I zaczęła się szamotanina.

Tego rodzaju historie – szczególnie w moralizujących bajkach dla dzieci typu „ku przestrodze” – na ogół kończą się źle: król traci królestwo, księżniczka umiera, bar wybuchła albo wszyscy nawzajem się zabijają. W barze nic takiego się nie stało; podobno w końcu dobijających się ludzi wpuszczono. Ale w Europie ta bajka już się rozwinęła w źle rokującą stronę, a dalszy jej ciąg na pewno dobry nie będzie. Europa jest oblężona – sytuacja, do której sama doprowadziła – i ten obraz świetnie oddaje jej stan. Różnica jednak jest taka, że nawet ci spośród oblegających, którzy szukają w tym europejskim barze schronienia, chcą go przejść. Reszta chce go zniszczyć.

Ale tylko częściowo. Bo nie chodzi nawet o to, że – jak w barcelońskim barze – nie ma nikogo, kto by się odważył podjąć decyzję. Nie chodzi nawet – przynajmniej nie tylko – o samo oblężenie przez uchodźców. Chodzi raczej o to, że nikt nie wie, na jakiej podstawie taką decyzję podjąć: jakie są dane, jak je interpretować i jakie są racje, które przeważają. Nie mamy dobrego rozeznania sytuacji, w jakiej się znajdujemy; żebyśmy się nie wiem jak starali, nie umiemy przewidzieć skutków naszych decyzji – nie mówiąc o zawsze trudnych do przewidzenia skutkach niezamierzonych. Padło – nie po raz pierwszy i nie tylko tu – pytanie: czy wali się powojenny porządek. Problem w tym, że nikt już nie wie – nie pamięta albo nie rozumie – co to był powojenny porządek ani po co był, ani przeciwko czemu, ani dlaczego warto by go utrzymać. Nie tylko nie wiemy, czym chcielibyśmy być ani – tym bardziej – czym będziemy; nie wiemy nawet, czym dziś jesteśmy.

I (tu znów wyliczanka rzeczy, o które nie chodzi) nie chodzi tylko o rzecz oczywistą (o której za chwilę), mianowicie o to, że nikt już nie pamięta, czym kiedyś byliśmy i czym chcieliśmy być, ani na czym to, czym byliśmy, się opierało; chodzi o to, że nie umiemy, nawet na najprostszym poziomie, politycznym czy kulturowym, określić, czym jesteśmy.

Ilustruje to rozmowa, jaką kilka dni temu odbyłam ze znajomym. Mowa była właśnie o tym: czy Unia się rozpadnie, co będzie, gdy się rozpadnie, kiedy to nastąpi i jakie będą tego skutki. I usłyszałam: no, będzie powrót do państw narodowych. Co więcej, w tym samym zdaniu mój rozmówca usiłował mnie przekonać, że Unia Europejska nie jest państwem supranarodowym.

Byłam tego dnia zmęczona i jakoś nie dotarło do mnie, co zostało powiedziane (co też o czymś świadczy, mianowicie o moim własnym stanie niejasności, jakkolwiek wielki byłby stan zmęczenia). Dopiero następnego rana pomyślałam nagle: halo, chwileczkę: powrót do państw narodowych? Wiadomo, że Unia od początku swojego istnienia dąży do ich likwidacji, ale na razie, mimo postępujących unijnych ataków na suwerenność poszczególnych państw w coraz to liczniejszych dziedzinach prawodawstwa, chyba jeszcze jesteśmy państwami narodowymi? A skoro tak, to jaki mógłby być do nich powrót? A jeśli ktoś sądzi, że już ich nie ma, trudno zrozumieć, jak może jednocześnie być zdania, że Unia nie jest państwem supranarodowym? Chyba jedno z dwojga? (Notabene, trudno też zrozumieć, jak ktoś, kto uważa, że nie ma już państw narodowych, może oburzać się na Brexit: nawet ci spośród nas, którzy uważają, że

Brexit jest dla Anglii rzeczą konieczną, nie sądzą, że suwerenność została Wielkiej Brytanii całkowicie zabrana, tylko że stopniowo się ją zabiera i trzeba odzyskać to, co zostało zabrane).

Wszystko to sugeruje, że jesteśmy beznadziejnie zagubieni nawet w tym, co się dzieje teraz. O ileż bardziej zatem w próbach wyobrażenia sobie, co będzie w przyszłości. Bo nie ma już – i to staje się coraz jaśniejsze – możliwości powrotu do tego, co było; już nigdy nie może być jak kiedyś. Jak może być powrót do pełnej suwerenności, do niezależnej (co nie znaczy: nieuzgodnionej w ramach jakiegoś wspólnego rynku czy wspólnoty ekonomicznej) polityki gospodarczej, fiskalnej, zagranicznej, społecznej, kulturowej, w sytuacji, w której nie wiemy już, czym jest nasza kultura, jakie mamy wartości, po co mamy granice, czym jest prawo ani dlaczego ważne jest wolne słowo? Jak może być powrót do bycia tym, kim byliśmy, jeśli nie ma już żadnego „my”; albo dlatego, żeśmy zapomnieli, czym jest – czym była – europejska cywilizacja i nie ma nikogo – ani w szkołach, ani w sferze publicznej, a już na pewno nie na uniwersytetach – kto by zechciał czy odważył się nam o tym przypomnieć, albo dlatego, że w imię polityki tożsamości i walki z „eurocentryzmem”, „islamofobią”, „ksenofobią” i rasizmem odrzuciliśmy jakiegokolwiek „my”: tak samo „my, obywatele” jak „my, Europejczycy”. Wskutek czego nie mamy jak bronić ani naszej cywilizacji i jej wartości, ani naszych granic: nie wiemy, czym są te rzeczy ani dlaczego byłyby warte obrony.

Na panią premier Szydło rozpętała się niedawno histeryczna nagonka, gdy odważyła się powiedzieć, że państwo powinno bronić swoich obywateli. Możemy tylko marzyć o tym, żeby Macron – na przykład – powiedział coś podobnego. W Paryżu i w Marsylii, nie mówiąc o Rotterdamie, Brukseli i Sztokholmie, są dzielnice, gdzie nie mogą

chodzić Żydzi ani kobiety. Nie tylko kobiety w krótkich spódniczkach, ale kobiety bez chust. W Paryżu istnieją dzielnice, w których Żydzi nie mogą mieszkać, bo ich dzieci nie mogą tam chodzić do szkoły. Do szkoły państwowej, republikańskiej, świeckiej. Nie mogą, bo są tam prześladowane przez dzieci muzułmańskie. Bezkarne. W niektórych takich szkołach pozostali jeszcze nieliczni uczniowie żydowscy, ale o ich istnieniu wiedzą tylko wtajemniczeni nauczyciele. Inspektor oświatowy, który próbował zaalarmować o tym władze, został oskarżony o islamofobię.

Ale – poza tym, że według Macrona nie ma czegoś takiego, jak francuska kultura, tylko geograficzna przestrzeń Francji, w której kwitnie różnorodność kultur – we Francji modna jest gra w padamalgam, która obronę obywateli i ich kultury uniemożliwia. Hasłem u podstaw tej gry jest powtarzana jak refren po każdym zamachu terrorystycznym francuska przestroga: „Pas d’amalgame!” Po polsku jej nazwa by brzmiała: „Nie utożsamiać!” albo: „Nie mieszać!”. Jest to gra prosta i z upodobaniem grają w nią wszystkie głowy europejskich państw, a także, rzecz jasna, tych państw liberalno-lewicowe elity. Kto pierwszy po islamistycznym zamachu powie „padamalgam”, ten wygrywa tę partię i może zagarnąć pięć mandatów. Jeśli na dodatek zdoła w ciągu następnej minuty połączyć w jednym zdaniu słowo „islamofobia” ze słowem „Auschwitz”, „Gaza” lub „Holokaust”, przeciwnik musi odstąpić mu ruch. W następnym ruchu musi jednak w jednym zdaniu połączyć słowo „islam” ze słowem „pokój” (jak gołąbek, nie jak sypialnia), lub „różnorodność”, „demokracja” czy tolerancja. Jeśli na dodatek uda mu się w ciągu następnej minuty połączyć słowo „uchodźcy” ze zwrotem „ucieczka z Egiptu”, dostaje podwójne punkty.

Kto natomiast po ataku przez nie-muzułmanina na muzułmanów pierwszy wypowie słowo „terroryzm”, ten otrzyma podwójne punkty i drugi rzut. Pani May po ataku na wychodzących z meczetu w Londynie wyraźnie chciała tę partię wygrać: natychmiast nazwała to aktem terrorystycznym. Podobnie z ekspertyzami psychiatrycznymi: kto nazwie muzułmańskiego sprawcę ataku terrorystycznego, zwłaszcza jeśli jest to atak wyraźnie antysemitki (jak w sprawie Sary Halimi, o której za chwilę), nieszczęsnym chorym umysłowo, który potrzebuje leczenia, dostaje dodatkowe punkty. Jeśli zaś w następnym rzucie nazwie nie-muzułmańskiego sprawcę ataku na muzułmanów terrorystą, zwłaszcza jeśli sprawca ten – jak Darren Osborne w Londynie – jest wyraźnie umysłowo chory i na dodatek w depresji i na kacu po nocy pijaństwa, otrzyma podwójne punkty i drugi rzut. Padamalgam!

Kilka miesięcy temu w Paryżu morderca krzyczący „Allahu Akhbar” i „parszywa żydów”, wyrzucił z okna 65-letnią emerytkę Sarę Halimi, uprzednio poddawszy ją torturom. Był to jej sąsiad, 27-letni Kada Traore. Francuz, muzułmanin pochodzenia afrykańskiego. Badają go psychiatrzy; władze wykluczają z góry motyw antysemitki. Media o tej zbrodni nie mówiły (działo się to podczas kampanii prezydenckiej). Padamalgam! Tylko ostatnio siedemnastu intelektualistów, w tym Alain Finkielkraut, wystosowało apel, wzywający do wyjaśnienia tej sprawy. O marszu protestu 1,200 żydów, jaki się odbył w dzielnicy Sary Halimi, media też nie pisały. Padamalgam! Uczestnicy marszu opowiadali, że arabscy mieszkańcy dzielnicy rzucali w nich kamieniami z okien i grozili śmiercią. Ale padamalgam!

Dr Sarah Halimi była doktorem medycyny i ortodoksyjną Żydówką. Adwokat rodziny, Gilles-William Goldnagel, powiedział, że nie ma wątpliwości, iż gdyby morderca Sary Halimi był blondynem o niebieskich oczach, cała Francja by protestowała. Mówił też o „systematycznej psychiatryzacji” islamistycznych morderców: o systematycznej, niemal zinstytucjonalizowanej już odmowie sądenia ich jako terrorystów czy nawet wspomniania o antysemitckiej naturze ich czynów. Zamiast tego są poddawani ekspertyzom psychiatrycznym i „leczeniu” w odpowiednich szpitalach dla umysłowo chorych. „Gdy tylko – powiedział Goldnagel – islamista zamorduje Żyda, albo ciężarówką wjedzie w tłum ludzi w Nicei, albo poderżnie gardło księdzu w kościele, media, a często niestety także władze, natychmiast postanawiają, że sprawca był obłąkany”. Padamalgam!

Kościół nie pomaga. Papież Franciszek przekonywał ostatnio, że powinniśmy wpuszczać, bez żadnych ograniczeń, wszystkich, którzy postanowili, że chcą mieszkać w Europie – całą Azję i Afrykę i Bliski Wschód. I dać im obywatelstwo. Bez wymagania od nich jakichkolwiek wysiłków integracji czy asymilacji, nauki języka, nauki kultury. Przeciwnie: to my winniśmy przyjąć ich kulturę i zasymilować się do niej. Innymi słowy, winniśmy potulnie się zgodzić na zniszczenie naszej kultury.

Nikt też już nie wie, czym były dwudziestowieczne totalitaryzmy i sowiecki komunizm. Pokolenie, które to pamięta, jest w trakcie wymierania. Niedługo już nie będzie ludzi, którzy by pamiętali drugą wojnę światową. Nie mówiąc o tych, którzy pamiętają sowieckie łagry. Do tego trwa i narasta wymazywanie historii na uniwersytetach amerykańskich i angielskich, gdzie – wolno mniemać – także wśród

wykładowców przewagę mają już ci, co o historii dwudziestego wieku nic nie wiedzą ani nie pamiętają, i chcą od nowa budować nowy wspaniały świat. Odradza się wśród nich nostalgia za jakimś wymyślonym, nigdy nieistniejącym Związkiem Sowieckim: czytałam niedawno artykuł w *New York Times* o tym, jak to „kobiety w bloku komunistycznym cieszyły się wieloma uprawnieniami i przywilejami, nieznanymi wtedy w liberalnych demokracjach: państwo hojnie inwestowało w ich edukację i kształcenie zawodowe, były w pełni częścią siły roboczej, dostawały sowite urlopy macierzyńskie i gwarantowaną darmową opiekę nad dziećmi. Ale też miały lepsze życie seksualne”. Oczywiście nadal panuje – a w obliczu nostalgii za Związkiem Sowieckim nawet się zaostrza – zakaz łączenia dwóch totalitaryzmów w jednym zdaniu.

Czytałam też niedawno, w artykule znanego i szanowanego anglo-amerykańskiego dziennikarza, że Hayek przejmował się „tylko jednym prawdziwym politycznym niebezpieczeństwem”, przed którym miał nas chronić wolny rynek, mianowicie totalitaryzmem. „Swobody obywatelskie, godność ludzkiej jednostki, demokracja, niezależne instytucje, wolność słowa, religii, prasy – te rzeczy, pisze ów dziennikarz, które każdy ze znajomością historii widzi jako konieczne elementy obrony przed tyranią i wyzyskiem”, niewiele dla niego znaczą. Człowiek czyta i oczy przeciera: słowo „totalitaryzm” straciło wszelkie znaczenie. Wiemy, na co są skazani ci, co nie pamiętają historii.

Do utraty pamięci tego, czym byliśmy, przyczyniają się, poza zapomnieniem historii, wymazywaniem czy zaprzeczaniem faktów historycznych, zmiany w jednym z fundamentów naszej cywilizacji: w naszych systemach prawnych. Są to objawy równie groźne. W erze

postprawdy uznanie, że liczy się tylko opinia, nie fakty, i że wszystkie opinie są równe (prócz tych, które przeczą opiniom jedynie słusznym), jest odzwierciedlone także w ustawodawstwie i w sądach. W brytyjskich sądach mowa nienawiści jest karana bez potrzeby dowodów, i za mowę nienawiści uznaje się to, co zaskarżający – to znaczy rzekoma tej mowy ofiara – za mowę nienawiści uznała. Oskarżony nie musiał nawet nic mówić ani w żaden sposób obraźliwie się zachować: liczy się tylko percepcja rzekomej ofiary. Podobnie – też w Anglii – z innymi rodzajami dowodów: od niedawna rodzice dzieci, które zachorowały w jakiś (bliżej nieokreślony) czas po szczepionce, mogą zaskarżyć do sądu producenta szczepionki bez potrzeby okazywania dowodów, że istnieje związek przyczynowy między szczepionką a chorobą; sędzia ma przyjąć oskarżenie bez dowodów, tak samo, jak bez dowodów ma przyjąć oskarżenie o mowę nienawiści. Na słowo. Wszystko zależy od tego, czyje to słowo.

Podobne lekceważenie faktów w imię ideologii widzimy w innych krajach Europy. Aresztowano niedawno niemieckiego dziennikarza za to, że opublikował zdjęcie Wielkiego Muftiego Jerozolimy – znanego ze swojego gorącego poparcia dla Trzeciej Rzeszy – w towarzystwie hitlerowców. Francuski pisarz i dziennikarz Ivan Rioufoul został pozwany do sądu za podanie w telewizji wyniku sondażu, z którego wynikało, że 27% francuskich muzułmanów i 50% młodych muzułmanów popiera ideologię ISIS. W Holandii niezliczone są podobne przypadki kar za rozpowszechnianie politycznie niepoprawnych faktów. Pewien student na uniwersytecie Stanforda, Ziad Ahmed, został tam przyjęty, gdy w odpowiedzi na pytanie „Co jest dla ciebie ważne i dlaczego?” wypisał sto razy zdanie „Black Lives Matter”, bez żadnych wyjaśnień. Zapytany dlaczego uznał to za stosowną odpowiedź oświadczył, że wymóg wyjaśnienia jest sam w sobie obraźliwy, poniżający i odczłowieczający.

W nowym porządku branie pod uwagę faktów, dowodów, przyczynowości, zdrowego rozsądku – czegokolwiek, co nie jest jedynie słuszną opinią – bywa karalne. Kwestionujący nowy porządek w erze postprawdy może – jeśli nie jest po prostu wyrzucony z pracy – znaleźć się na obowiązkowym kursie reedukacyjnym (jeśli chce zachować pracę) albo być uznanym za obłąkanego, potrzebującego opieki psychiatrycznej. Warto zauważyć, jak popularna staje się kategoria psychicznie chorych: bywa dziś stosowana i do politycznie niepoprawnych i do islamskich terrorystów – jak w związku sowieckim, ale oczywiście nikt tego nie kojarzy. Nikt już nie kojarzy psychiatryzacji politycznie niewygodnych postaw z rutynowym zamykaniem w „psychuszkach” dysydentów w Związku Sowieckim, bo nikt o tym nie pamięta. Cenzura, tolerancja ograniczająca się do jedynie słusznych poglądów, pisanie historii na nowo, inżynieria społeczna – te rzeczy nie są już kojarzone z totalitaryzmami dwudziestego wieku.

Tylko Północna Korea nam została jako przypomnienie o totalitaryzmie. Ale uwaga, tu też padamalgam! Bo to przecież nie jest prawdziwy komunizm. Tak samo, jak w Wenezueli to nie prawdziwy socjalizm. Zapewnie usłyszymy niedługo, że nasza stara cywilizacja to nie prawdziwa Europa. Ideologiczne zaślepienie i presja ideologii relatywizmu kulturowego i tożsamości grupowej sprawiają, że nie ma już powrotu do tego, co było. Islamizacja Europy spokojnie postępuje i nie da się jej zatrzymać, nawet gdyby ktoś się na taką próbę odważył. Może przezorność wykazują nauczycielki w holenderskim przedszkolu, które uczą przedszkolaków, jak muzułmanie się modlą i każą im to ćwiczyć. Wszystkie fundamenty naszej cywilizacji – Ateny, Rzym, Jerozolima – leżą w gruzach. W zmierzchu Europy i starego porządku trudno wątpić. Ale co nastąpi – tego nie sposób przewidzieć.

Agnieszka Kołakowska